

Ślepe walenie cepem

Ktoś kto oczekuje od polityków szczerości wypowiedzi, nie powinien ostatnio narzekać. Było jej bardzo dużo; szczerości wyrazistej i takiej prostej jak konstrukcja cepa. Ale czy konstrukcja cepa rzeczywiście jest taka prosta? Proszę zapytać dowolną osobę z czego składa się, niby taki nieskomplikowany, prosty w swojej konstrukcji, cep. Założę się, że odpowiedź znają tylko starzy ludzie wychowani na wsi. Cep składa się z trzonu, zwanego niekiedy cepiskiem lub dzierzakiem, bijaka, czyli części właściwej do młócenia zboża oraz łączącej oba elementy łączki, nazywanej czasami gązwą. Proste? Teraz tak, tym bardziej, że ktoś kto się powołuje na prostą konstrukcję cepa powinien znać jego części składowe. Wbrew pozorom posługiwanie się cepem należy do trudnych czynności. Wymaga koordynacji ruchów i długiej praktyki. W czasie dawnych wojen bijak cepa, wzmocniony metalowymi ostrymi elementami, był bardzo niebezpieczną bronią. Ktoś, kto nie dość sprawnie posługiwał się takim cepem mógł nieźle oberwać od własnego odbitego ciosu.

I chyba to nieszczęście spotkało marszałka Sejmu Bronisława Komorowskiego. Komentując w „Sygnałach Dnia” ostrzelanie konwoju prezydentów Polski i Gruzji powiedział: „Jaka wizyta, taki zamach, no, bo nie trafić z 30 metrów w samochód, to trzeba ślepego snajpera”. Ile w tej wypowiedzi szczerości i autentycznej troski, nie tylko o los polskiego prezydenta, ale zwykłego człowieka. No i ta uzasadniona merytorycznie krytyka

braku kwalifikacji snajperskich. Oczywiście niedopuszczalna była ironiczna, wręcz złośliwa uwaga na temat „ślepoty” snajpera. Nawet marszałkowi Sejmu nie wypada naigrywać się z czyjeś ślepoty. Powinien pamiętać, że osoba ślepa jest osobą niepełnosprawną, której należy się współczucie i wyrozumiałość.

Cepisko, czyli dzierzak trzymany w ręku Bronisława Komorowskiego, a wymierzony w prezydenta zatoczył łuk i bijak cepa wyrzwał w głowę marszałka. Ten samobój został podsumowany w niektórych, nielicznych mediach w sposób następujący: „jaki marszałek, taka wypowiedź”.

Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego Krzysztofa Bondaryka, tuż po szczerym wyznaniu władz Rosji, które oskarżyły Gruzję o prowokację, natychmiast przygotowała własny raport. Ten „poufny” dokument został w szczególności opisany i opublikowany na pierwszej stronie przez niemiecki dziennik wydawany w Polsce. „Poufny” raport szczerze potwierdza stanowisko Rosji; to Gruzini strzelali, aby odwrócić uwagę świata od swoich wewnętrznych problemów. Tym bardziej, że wydarzenie miało miejsce w 5 rocznicę gruzińskiej rewolucji róż. Dowody? Ależ proszę bardzo, dowody proste, zupełnie jak konstrukcja cepa. Po pierwsze, gruzińscy komandosi zachowywali się zbyt spokojnie, tak jakby wiedzieli, że strzały są udawane. Po drugie, na odgłos strzałów prezydent Micheil Saakaszwili lekko się uśmiechnął, a poza tym był zbyt „rozluźniony”. Wersję tę potwierdził nie byle kto tylko szef gabinetu politycznego

premiera Sławomir Nowak. Wszystko pasowało do głównej tezy o gruzińskiej prowokacji i tę wersję szybko „przyklepano”.

Bardzo ucieszyło to rosyjskie media, które nie musiały już kombinować z własną wersją wydarzeń, tylko skoncentrowały się na fragmentach „tajnego” raportu ABW, Krzysztofa Bondaryka, a szczególnie na tych dowodach, które ukazywały stale uśmiechającego się Micheila Saakaszwilego.

Na nic zadała się lekka nuta powątpienia wyrażona przez premiera Donalda Tuska, który na konferencji prasowej postulował, aby dowody miały „twardy” charakter. Było już za późno. „Twardym” dowodem okazał się podejrzany uśmiech prezydenta Gruzji.

Słowo „twardy” robi karierę. Dowody śledcze, procesowe przestały się już dzielić na mocne i słabe, czy niezbite lub niepewne, tylko na twarde i miękkie. Domagając się „twardych” dowodów Donald Tusk zaskoczył swoje najbliższe otoczenie, mówiące zwykle jednym głosem z wicepremierem Grzegorzem Schetyną. Sławomir Nowak nie zorientował się, że i wicepremier szybko odciął się od głównej tezy raportu o gruzińskiej prowokacji, a tym samym od podejrzeń o wspieranie rosyjskiego lobby w Polsce.

Można więc powiedzieć: „taki raport ABW, jaki jej szef”.

Okazuje się, że Krzysztof Bondaryk ma problem z państwem polskim, albo odwrotnie. W prokuraturze leży zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa przez Bondaryka złożone przez Centralne Biuro Antykorupcyjne. Zarzuty dotyczą

niedopełnienia obowiązków i działanie na szkodę interesu publicznego. Przekładając ten język na zbliżony do opisu konstrukcji cepa, Bondaryk jako szef ABW, regularnie bierze duży szmal od swojego poprzedniego pracodawcy, czyli telefonii Era. Premier Donald Tusk potwierdził ponadto, że zarzuca się Bondarykowi sprzyjanie pewnemu operatorowi telefonicznemu.

Mam nadzieję, że prokuratorskie śledztwo w sprawie Bondaryka nie będzie ślepym waleniem cepem i w niczym nie przypomni nam „tajnego” raportu szefa ABW.

Wojciech Reszczyński

„Nasza Polska” 02.12.08

Autor jest wicedyrektorem Informacyjnej Agencji Radiowej PR